

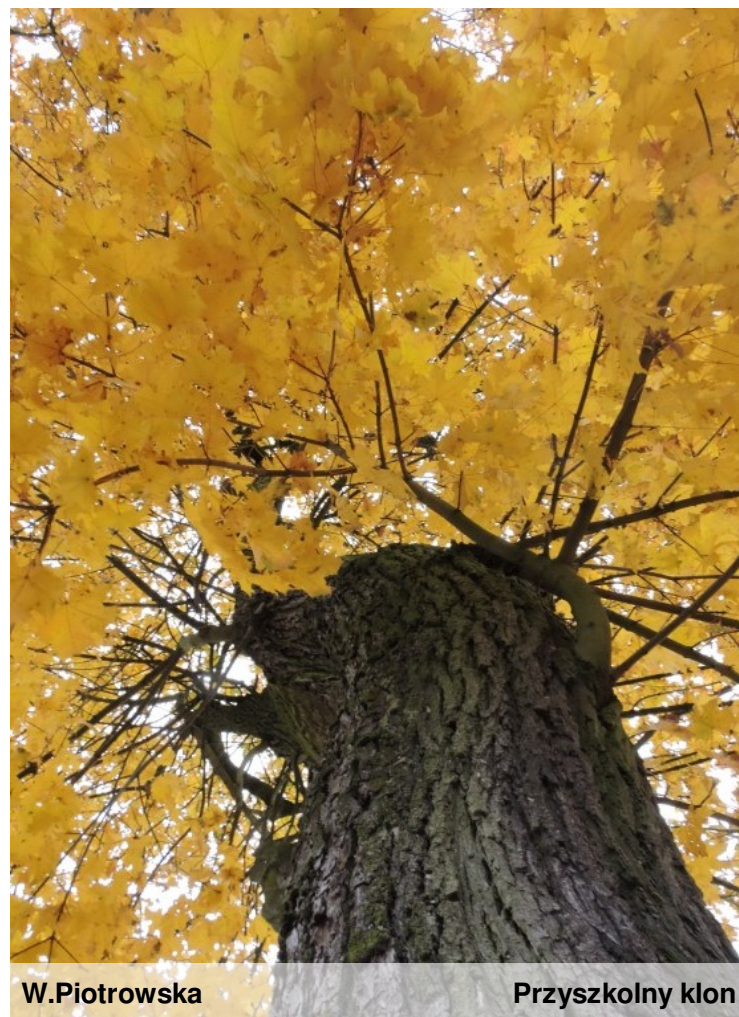
Skąd takie kolory jesieni?

Nasza polska jesień jest bardzo kolorowa. Wielu czeka na tę porę roku, bo uwielbia spacerować po parkach i lasach lub spędzać czas w swoich ogrodach. Mienia się one różnymi odcieniami żółci, brązu, czerwieni. Świat jest wtedy taki niezwykły, prawie baśniowy. Miło popatrzeć na cały brązowy dąb szypułkowy, jasno żółtą topolę, miedzianoczerwony klon pospolity, czerwono-brązowy cypryśnik pospolity czy czerwoną lub żółtą trzmielinę.

Jak to się dzieje, że liście zmieniają swoją barwę. Czy to jakieś czary? Nie, nic z tego. Ta po prostu zachowuje się przyroda. Naukowcy stwierdzili, że z powodu spadku temperatury i małej ilości światła zanika jesienią zielony barwnik zwany chlorofilem. Ponieważ jest go mniej, to odświeżają obecność innych barwników, co sprawia, że liście wyglądają tak, jakby ktoś pomalował je różnymi odcieniami farby żółtej, czerwonej i brązowej.

Istnieje kilka wyjaśnień, dlaczego rośliny zmieniają kolory na jesień. Ale nie do końca wiadomo, które jest prawdziwe. Jeden ze znanych amerykańskich biologów twierdzi, że to po to, by odstraszyć szkodniki. Udowodnił to tworząc nawet matematyczny wzór! Jedno jest pewne, żeby klon, dąb, kasztan, topola, lipa lub inne drzewa czy krzewy zmieniły barwę swoich liści, potrzebują niskiej temperatury oraz sporo słońca, bo nawet te, które barwią się na czerwono, bez niego pozostają żółte.

K.Niedzwiecka (IVsp); am



W.Piotrowska

Przyszkolny klon

Nie jedz tego - będziesz otyły

Bardzo dużo osób (również ja i niektórzy z moich przyjaciół) je niezdrowe produkty. Najsmaczniejsze spośród nich to hamburgery, pizza, frytki i hot-dogi (czyli gorące psy) oraz chipsy.

W naszej szkole, w Lotyniu, nie jest to zabronione, ale jedzenie śmieciowych produktów, przede wszystkim chipsów, na pewno nie jest pochwalane. Mnie też się zdarza parę razy w miesiącu je kupić, ale teraz nie robię tego tak często jak kiedyś. Po pierwsze dlatego, że jest pewna pani nauczycielka, która zabiera paczki z chipsami (po lekcjach je oddaje, jeśli się obieca, że więcej ich nie przyniesiemy). Po drugie mogę w ten sposób trochę zaoszczędzić. Po trzecie są one podobno bardzo niezdrowe i mogą spowodować otyłość.

W szkole też się starają, żebyśmy zdrowo żyli i ujedli. Zupy są mniej słone, uczniowie z kl. 0-VI piją mleko, a ci z klas młodszych dostają też owoce i warzywa.

P.Szewczyk (IVsp)



Z.Sienkiewicz rys.

Z.Sienkiewicz rys.

Ponad 92 tys., czyli rekord pobity!

W poprzednim numerze pisaliśmy o próbie bicia rekordu jednoczesnym prowadzeniu resuscytacji krążeniowo – oddechowej przez jak największą liczbę osób. Wydarzenie miało miejsce 16 października i nasza szkoła również wzięła w nim udział – pisaliśmy o tym obszernie w 1. nr. „Szkolnego Donosiciela”. I udało się! Tego dnia pobito rekord z 2013 r., który wynosił 83 tys. 111 osób z 1132 instytucji.

„W naszej akcji wzięło udział dokładnie **92049** uczestników! Wszyscy oni nie tylko prowadzili resuscytację, ale także przy okazji pokazywali i uczyli innych, jak tę ważną czynność prawidłowo wykonać” – napisał w ostatecznym komunikacie organizator akcji, czyli Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Zdecydowana ich większość to uczniowie klas I-III szkół podstawowych, w których od ponad 9 lat prowadzone są zajęcia z pierwszej pomocy w ramach ogólnopolskiego Programu Edukacyjnego „Ratujemy i Uczymy Ratować”. Także w naszej szkole odbywają się one od kilku lat.

W. Piotrowska

AGATA ŚWIRSKA (IVSP)

Polowanie na prawdziwki

Jesień... Dziwna pora roku; bywa piękna, kolorowa, ale czasami brzydka i nieprzyjemna. Innymi słowy - kapryśna i nieprzewidywalna, lecz kochana. Bardzo ją lubię, zwłaszcza jej początek: kolorowe liście, przebliski ciepłego, ale jeszcze letniego słońca, owoce które tylko czekają na zbiór, bo już bardziej dojrzałe i apetyczne być nie mogą, no i oczywiście grzybki w lesie.

Gdy tylko przychodzi czas grzybobrania, moja rodzina jest już w gotowości do wyruszenia w las. Wysokie buty, ubranie „na cebulkę”, spray na robale (ważna rzecz w lesie), pojazd do transportu (w zależności od aury od dwóch do czterech kótek), wiaderka bądź koszyki, małe nożyki, no i oczywiście dobre humory oraz nadzieja, że wrócimy z pełnymi naczyniami. A tak na marginesie to zapomniałam o bardzo ważnej rzeczy, która jest niezbędna w lesie: jedzonko, które przygotowuje moja mama. Na świeżym powietrzu chce się jeść. Wydaje mi się, że to jest wina kilometrowych wędrówek w poszukiwaniu wymarzonego prawdziwka. Tak przygotowani wyruszamy na podbój lasu, a po głowie kołatają się myśli, kto zwycięży: my czy grzyby, które chowają się w najdziwniejszych miejscach w lesie i tylko czekają w ciszy, aż sobie przejdziemy obok nich.

Nadeszła nareszcie ta jesienna niedziela, gdy uzbrojeni po uszy mieliśmy pojechać do lasu z całą rodziną, by stanąć w pojedynku z grzybami (obyśmy coś znaleźli, bo będzie wstyd, jak nas pokonają). Wstaliśmy wcześniej rano, no może nie tak bardzo, bo o godz. 8, ale jak na niedzielę to i tak nieludzka pora pobudki. O 9, po pokonaniu wszystkich przeszkód (ach, ta zapominalska głowa mojej mamy, która pięć razy przekreślała klucz w drzwiach, tłumacząc się, że coś zapomniała) dotarliśmy na miejsce. Wysiadłam z samochodu i poczułam ten wspaniały zapach lasu. I nie tylko, bo na skraju pały się krowy....

Las o tej porze roku jest piękny, kolorowy i słoneczny. Jesień prezentuje się na każdym kroku. Tu kolorowe liście na drzewach, tam wysuszone trawy, które szeleszczą przy każdym kroku, w oddali słychać zbierające się do odlotu żurawie, na drzewie siedzi dzięcioł, który z całym impetem uderza w korę drzewa, gdzieniegdzie rosną jeżyny - ich jeszcze czarne owoce wyglądają tak apetycznie. Spośród traw wystają kolorowe kapelusze grzybów. Nie nadają się do zjedzenia, ale do oglądania jak najbardziej. Jest spokojnie, cicho i bajecznie.



am

red.



am

red

Reszta mojej rodziny wygramoliła się z samochodu i stanęła obok mnie, a nasz „dowódca”, czyli mama, rozdała wszystkim koszyki i nożyki. Moja młodsza siostra dostała tylko koszyczek, bo, jak twierdzi mama, tak jest bezpieczniej dla niej, dla nas i wszystkich żyjątek, które nie są w stanie przed nią uciec, a następnie spryskała nas wszystkich sprayem na komary i wyruszyliśmy w bój.

Nie powiem, że chodzenie po lasach to czysta przyjemność. Może dla dorosłych, bo moje małe nóżki nierówności terenu pokonywały z trudem. No i jeszcze rada - lepiej nie iść za dorosłym, bo można oberwać gałęzią w twarz. Wszystkie te niedogodności znikają, gdy znajdzie się jakiś okaz. Nareszcie jest! Piękny, brązowy ogromny, pod drzewem wśród traw. I jest mój! „Trójak!!! - krzyknął tata – takich grzybów nie zbieramy!” „Jak to? - myślę zdziwiona - przecież to idealny borowik, jak z obrazka, który oglądałam w atlasie grzybów”. Tata woła mnie bliżej i moja niewiedza zostaje uzupełniona. Pod pięknym, brązowym kapeluszem jest czerwona nóżka. Znalezione przeze mnie grzyb, okazał się borowikiem szatanem.

Następne godziny grzybobrania okazały się bardziej owocne, w rezultacie nasze dwa koszyki napełniły się różnymi, tym razem jadalnymi grzybkami. Znaleźliśmy m.in. prawdziwki, podgrzybki, maślaki oraz kozaki.

Podsumowując: nasz wypad do jesiennego lasu okazał się udany: koszyki pełne - grzybki pokonane, piknik na trawce - sił witalnych przybyło, kilometrowe wędrówki - zakwasy pewne, kontakt z naturą - bezcenne wspomnienia.

PS

Po powrocie do domu dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy nagle mieli dużo zajęć, a grzyby w koszykach stały, stały, stały... i nie mogły się doczekać, żeby ktoś się nimi zajął.

AGATA ŚWIRSKA (IVSP)

Śniadanie daje moc. Nie tylko jesienią

40 uczniów z naszej szkoły wzięło udział w ogólnopolskiej próbie bicia rekordu Guinnessa w przygotowaniu zdrowego śniadania. Towarzyszyli im wychowawcy i rodzice, a wszystko działo się 6 listopada w hali ZS w Lotyniu.

Bicie rekordu kończyło tegoroczną edycję programu „Śniadanie daje moc”. Nasza szkoła się do niego przyłączyła. Jego finał to „największa lekcja gotowania zdrowego śniadania”. Wzięło w niej udział ponad 7 tys. szkół z całej Polski. Jaki był jej cel? – organizatorzy chcieli „połączyć siły i pokazać całemu światu, że w Polsce – nauczyciele, rodzice, a przede wszystkim uczniowie wiedzą, że śniadanie to najważniejszy posiłek dnia.

Do jego przygotowania przystąpili u nas uczniowie z kl. I-III sp oraz przedszkolaki. Stworzyli oni 10 czteroosobowych grup, w każdej był też jeden rodzic. Wszyscy mieli na sobie białe koszulki. Tylko przedszkolaki przyszły ubrane inaczej - żeby lepiej było ich widać, założyły odblaskowe kamizelki. Wszyscy usiedli przy przygotowanych dla nich stolikach, na których czekały już produkty. Miało z nich powstać zdrowe śniadanie.

Bicie rekordu zaczęło się punktualnie o godz. 10. Dyr. Adamczuk poprosiła p. burmistrz M. Samec o sprawdzenie obecności (tego wymagał organizator), a potem poleciła wykonanie pierwszego zadania, czyli przygotowanie twarożku (z dodatkiem warzyw, jogurtu, soli i pieprzu). Po kilku minutach zaproponowała, żeby uczniowie zabrali się za robienie kanapek, wykorzystując do tego ser, wędliny, chleb pełnoziarnisty i warzywa. Kiedy i te były gotowe, otrzymali za zadanie przygotowanie owocowych szaszłyków. Wykorzystali do nich pokrojone śliwki, banany, jabłka, gruszki oraz biały i pomarańczowy winogron. Wszystko wyglądało pięknie i kolorowo.

Próbie bicia rekordu obserwowali goście, m.in. p. burmistrz Okonka M. Samec, przewodniczący Rady Miejskiej w Okonku p. W. Choroszewski, p. sołtys Lotynia K. Jaskółka-Stanis. Byli także uczniowie kl. 0-4 oraz rodzice. Tych przyszło naprawdę dużo. Nie wszyscy mogli siedzieć przy stolikach, ale za to pomogli wcześniej w przygotowaniach (a potem w porządkach), no i trzymali kciuki za swoje dzieci.



A.Koniec

red.

Już po próbie bicia rekordu na uczestników i widzów czekały jeszcze niespodzianka. Najpierw przedszkolaki zaprezentowały występ o jesieni, w którym główne postacie to warzywa, owoce, zwierzęta i pani jesień. Na uwagę zwróciły stroje maluchów, które śpiewały, tańczyły i mówiły wiersze, podkreślające zalety tej pięknej, ale już odchodzącej pory roku. Po ich popisach wszyscy uczestnicy i organizatorzy imprezy otrzymali certyfikaty z 12 zasadami zdrowego odżywiania. Na koniec mogli skosztować przygotowanych dań, zjeść porcję smaczkowych owoców i napić się soku, wody lub mleka.

To była na pewno kolejna udana impreza w naszej szkole. Warto pochwalić tych, którzy ją przygotowali. Przede wszystkim wychowawczynie, panie: A.Świercz, I.Nowka, M.Kalutę, H.Szumert i A.Jurjewicz. To one zadbały o przywiezienie produktów, pokrojenie ich, udekorowanie sali oraz ustawienie w niej stołów i ich nakrycie. Bardzo pomogły w tym też mamy. Pan Olesiak zadbał natomiast o nagłośnienie, a p. dyrektor imprezę poprowadziła. Została ona utrwalona na zdjęciach (robili je p. M.Świercz i A.Koniec z redakcji gazety) i na filmie (p. A.Miłoszewicz). Fotorelacja musiała przecież zostać wysłana do organizatorów akcji.



am

red.

Takie obrazy tylko jesienią

Gdy minie złota polska jesień, zacznie wiać i padać, a słońca jak na lekarstwo, zdarza się nam narzekać na pogodę. A jednak i taka odslona jesieni ma swoje zalety. Bywają dni, kiedy to, co najciekawsze, dzieje się na niebie...



am

drużyna SzD

Wszystkich przegoniły „Ślimoki”

Od początku podróznicy festiwal w Złotowie zaczyna się grą miejską. W tym roku wzięło w niej udział 8 drużyn. Każda otrzymała na początku kartę gry z inną kolejnością rozwiązywania zadań. „Szkolny Donosiciel” zaczął od piątego. Polegało ono na pokolorowaniu jednej części obrazka oraz kilku geokretów – to wycięte z cienkiej płyty kwadraciki z pieczętką Złotowskiego Korpusu Ekspedycyjnego. Trzeba było na nich także napisać, dokąd mają pojechać.

Następne zadania wykonywaliśmy już na placu Paderewskiego. Tu przydał się dobry węch. Trzeba było przy jego użyciu rozpoznać przyprawy oraz produkty znajdujące się w kilkunastu słoiczkach. Nam udało się otrzymać punkty za kawę oraz ocet. Kolejne zadanie wymagało sprawności fizycznej. Chłopcy ze szkoły piłkarskiej pokazali nam, jak wykonać pewne ćwiczenia. Każde kończyło się strzeleniem piłki do bramki. Później udaliśmy się do parku Zwierzyniec. Przy ośmiornicy spotkaliśmy wolontariuszy, którzy wręczyli nam mapę i kazali znaleźć w lesie 4 odbłaskowe kamizelki. Przybite były do nich dziurkacze, którymi wycięliśmy na karteczce odpowiednie znaki. Nabiegaliśmy się po tym lesie strasznie. Najbardziej gonił p. Miłoszewicz, trudno było za nim nadążyć. To zadanie zabrało nam aż 38 min.

Potem było już trochę lżej. Spacerkiem wróciliśmy do spichlerza, gdzie musieliśmy dokończyć tekst pewnego opowiadania. Trudność polegała na tym, żeby użyć w nim takich m.in.

Członkowie naszej redakcji już po raz 4. uczestniczyli w cyklicznej jesienno-turystyczno-podróżniczej imprezie, tzn. Złotowskim Kotle. Odbył się on 10 października. Najpierw wzięliśmy udział w grze miejskiej, a po południu oglądaliśmy w kinie Truskawka prezentacje podróżników. Dzień spędziliśmy ciekawie, odbywając podróże w różne części Polski i świata. Wszystko odbyło się za zgodą naszych rodziców, przygotowali dla nas specjalne zgody.

Macanko i wączanko, słuchanko i oglądanko – wszystko na Kotle

wyrazów: fortepian, grzbiet książki, słoik, Złotowski Korpus Ekspedycyjny i rekrutacja. Niestety, były też takie, których nie rozumieliśmy i nie znaleźliśmy - libido i deklinacja. Przynajmniej, trochę pomógł nam opiekun.



Potem raz jeszcze wróciliśmy na plac Paderewskiego, żeby rozwiązać ostatnie cztery zadania. Najpierw zrobiliśmy warzywną, kolorową sałatkę. Potem ją nałożyliśmy do miseczek i poczęstowałyśmy przechodniów, którzy stwierdzili, że jest rewelacyjna. Po chwili czekały nas kalambury i tabu. Oliwia Łosek starała się bardzo „pokazać” zwrot „jabłko niezgody”. Nie mogła przy tym nic mówić. Musieliśmy też odgadnąć słowo „frytki” Patrycja pomagała nam, ale nie wolno jej było używać takich słów jak olej, ketchup i sól. A jednak się udało! No i jeszcze jedno. W wielkim pudełku ukryte były pewne produkty spożywcze. Trzeba było włożyć do niego rękę i odgadnąć, co to takiego. Najciekawiej miała Amanda, która wpakowała swoją dłoń do majonezu. Najważniejsze, że odgadła.

Teraz pozostało nam odnieść kartkę gry turystycznej do spichlerza i czekać na wyniki. Nie poznaliśmy ich od razu. Dopiero na drugi dzień pojawiły się w necie. Ostatecznie wygrały „Ślimoki”. My zdobyliśmy aż 73 pkt., ale zajęliśmy dopiero 7. miejsce. Najważniejsza była jednak zabawa. (AK, PSz)

TEKST NASZEGO OPOWIADANIA
*Nie zamierzał iść pieszo. Wczesnym rankiem osiadł swoją ulubioną klacz **Mikrę**, włożył do torby **słoik** z malinowym dżemem, popatrzył smutno na **fortepian** (był za duży, żeby go zabrać) i ruszył w kierunku **Konotopów**. Droga zajęła mu kilka dni. Wszędzie, gdzie stawał na noc, gotował w swoim **kociołku** coś ciepłego. Po posiłku sięgał za **grzbiet książki**, którą ze sobą zabrał. Złotymi literami wyryto na niej tytuł: „**Złotowski Kormus ekspedycyjny – libido, deklinacja i rekrutacja**”. Wiedział, że nie znajdzie tam receptury **Miętału**. Nie tego szukał. Potrzebował kilku **jeleni**. Na ostatnim postoju skończył czytać. Już wiedział, jak zebrać pomocników. Jego plan nie był do zrealizowania pojedynkę, ale był realny, ale w grupie już tak. Uśmiechając się pomyślał: Jeleń i Miętał jutro będą moje.*



ak

red.

Rower to jest to

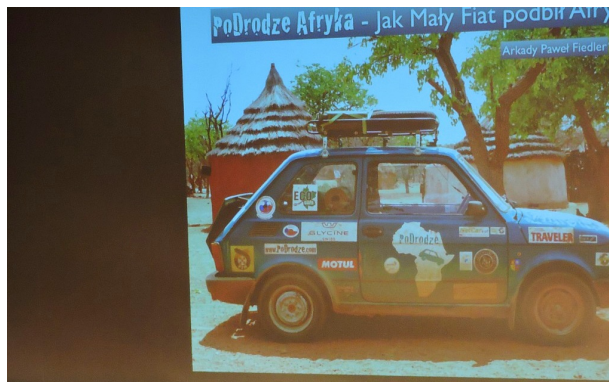
II część Kotła odbywała się już pod dachem. W „Truskawce” rywalizowano w dwóch konkursach. Brali w nich udział podróżnicy, którzy opowiadali o swoich wyprawach po Polsce, czyli „wokół komina”, i po świecie, czyli „tam, gdzie sadza nie doleci”. Potem my, widzowie, głosowaliśmy na najciekawsze opowieści. W pierwszej kategorii wygrał film Remigiusza Kublera o wyprawie rowerem dookoła Polski (56 głosów), a w drugiej

film „Suomi 2015” Jakuba Piskulli (30 głosów). Prawie tyle samo zdobyła też opowieść o wycieczce do Rosji pt. „Syberia – podróż z misją” Karoliny i Jarka Dobrzyńskich (27 głosów). Rozstrzygnięto także konkurs na najlepszy film wspomnieniowy z „Rajdu w ciemno” 2015.

Maluchem przez puszcze i pustynie

Gościem głównym tegorocznego Kotła był wnuk znanego podróżnika i pisarza - Arkady Paweł Fiedler. Mówił bardzo interesująco o swojej podróży maluchem przez Afrykę, która trwała 3,5 miesiąca. Wyruszył z Kairu i po przejechaniu 16 tys. kilometrów dotarł na południe Afryki, do Przylądka Dobrej Nadziei. Podróżnik opowiadał o opóźnieniach związanych z uwalnianiem malucha z portowego kontenera i konieczności płacenia za załatwienie wszystkich spraw w porcie. Potem mówił o spotkaniach z napotkanymi ludźmi, ich kulturze, zwyczajach i obyczajach, o pięknych krajobrazach, a przede wszystkim o swoim małym fiacie. Bogaci Afrykańczycy jeżdżą głównie wozami terenowymi, maluch pomiędzy nimi wyglądał jak mrówka. Okazało się że spisał się on świetnie na tym niełatwym terenie. Popsuł się tylko raz, ... w Polsce, jeszcze przed załadowaniem na statek, którym popłynął do Egiptu.

Niestety, nie mogliśmy wysłuchać całej opowieści A.P. Fiedlera, ponieważ o godz. 20 czekał na nas bus. Ale wcześniej zdobyliśmy autografy podróżnika. (AN, KN)



A.P.Fiedler

red.

Ukradli słoik

Finał tegorocznego Kotła odbył się w kinie *Truskawka*. W przerwach między prezentacjami licznie zgromadzona publiczność prosiła ich autorów o autografy, oglądała plakaty z poprzednich „Kotłów” i zdjęcia zrobione przez podróżników oraz głosowała na najlepsze filmy. Każdy dostał po cztery małe karteczki i wrzucił je ponumerowanych i podpisanych słoiczek (jeden z nich ktoś po prostu gwizdnął...).

Zbierane były też pieniądze na pomoc choremu chłopakowi. Robiły to przedstawicielki Fundacji „Złotowianka”. (red.)

Do domu wróciliśmy cali i zdrowi, ale skonani. Niektórzy z nas z tego powodu przespali całą niedzielę. Zostały jednak wspomnienia, zmęczenie długim, jesiennym spacerem i postanowienie, że za rok pokonamy „Slimoki”.

W złotowskim Kotle 2015 mieszały i wszystko dokładnie opisały: Amanda Koniec, Patrycja Szewczyk, Oliwia Łosek, Agaty: Świrska i Niestój i Klaudia Niedźwiecka



Joasia i Agata

red.

Mamy jesień, więc powiało!

Jednostka straży pożarnej w Lotyniu 8 listopada dwukrotnie wyjeżdżała do zdarzeń wywołanych przez silny wiatr. To zdarza się jesienią bardzo często, ale razem wiało naprawdę mocno.



OSP

Lotyń



OSP

Lotyń

i mostek drogowy powaliło się drzewo, a spadający pień zerwał linię elektryczną. Strażacy dojechali na miejsce bardzo szybko. Zabezpieczyli miejsce zdarzenia, pocięli powalone drzewa, zabrali je z drogi, żeby stała się przejezdna. Pomogli też służbie energetycznej.

Wieczorem wezwano ich do Skoków. Późnym wieczorem podmuch wiatru przewrócił słup podtrzymujący linię telefoniczną, która zwiisała nad skrzyżowaniem. Strażacy umocowali zerwany przewód tak, by nie stwarzał zagrożenia dla ruchu drogowego. (P.Szewczyk, A.Świrska - IVsp).

Dzień kundelka

Raczej nie przynosi się do szkoły zabawek czy pluszaków, ale czasem się to zdarza. Szczególnie wtedy, gdy się świętuje dzień kundelka. Tak było w naszej szkole 26 października. Niektórzy przynieśli ze sobą tak wielkie psy, że nie było spoza nich widać ich właścicieli. Uczniowie bawili się nimi na przerwach, a na lekcjach sadzali w ławkach. Na pamiątkę tego dnia posiadacze pluszaków zrobili sobie wspólne zdjęcie, a w nagrodę dostali lizaki. red., kl. IVsp



IA

red.

Na stronie OSP Lotyń napisano, że pierwsze zdarzenie miało miejsce w Gł. Mokrych kilka minut przed g.10.

Na drogę gruntową

Trzeba coś zrobić

Przez ostatnie kilka miesięcy myślałam, że ten niesforny bóbr (lub bobry), który niszczył nasz wiejski stawek, odszedł. Niestety, bardzo się myliłam. Od 2-3 miesięcy ponownie ścina drzewa i wciąga je do stawku.

Nie za miło mi się zrobiło, jak się o tym dowiedziałam. Przez jakiś czas nasz stawek był naprawdę czysty. Pływały też po nim dzikie kaczki. Znajdowały w nim sporo pożywienia. Niedługo jednak wszystko się zmieni, właśnie przez bobry. Nasz piękny czysty stawek wypełnia się każdego dnia gałęziami, a nawet całymi drzewkami, liśćmi, korą i kawałeczkami drewna. Staje się brudasem.

Ratujcie!! Coś trzeba by zrobić, bo jak bobry pościnają wszystkie drzewa, to co będzie? Są pod ochroną, dlatego nie da się ich usunąć, choć robią wielkie szkody. Jeden z moich sąsiadów twierdzi, że powinno się na nie zacząć wcześniej rano, złapać i gdzieś daleko od nas wywieźć. To na pewno by pomogło.

P.Szewczyk (IVsp)

"Jesień idzie, nie ma na to rady..." - śpiewali kiedyś Olek Grotowski i Małgorzata Zwierchowska.

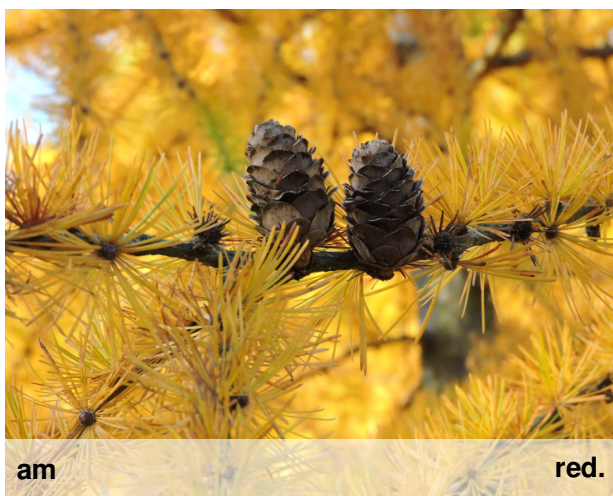
Czy mieli na myśli jesień życia? – chyba niekoniecznie... Przecież ta niezwykła pora roku pojawia się co roku. W tym ku jesieni miało się już na początku września. Żółkły liście, pogoda często się zmieniała – raz było zimno, innym razem ciepło. Wtedy zaczął się czas jesiennych chorób - wokół snuli się przeziębieni i zakatarzeni, wzrosła sprzedaż chusteczek higienicznych. W październiku prawdziwa, złota, polska jesień zagościła na dobre. Liście zaczęły pięknie żółknąć, złocić się, czerwienić, amarantowieć, brązowieć – to właśnie barwy jesieni! W listopadzie coraz rzadziej możemy już je oglądać. Wielobarwne liście jeszcze tylko gdzieś znajdują się na drzewach – częściej ścielą się pod nimi. Trwa też jesienna słońca – przez większość dni pada i pada. Mimo że mówi się o tej porze roku jako sezonie jesiennych depresji, to przecież jest ona bardzo piękna. A na pewno jedyna, która cieszy tak niezwykłymi barwami.

W.Piotrowska, IIg



rys.

ZS



am

red.



am

red.



am

red.

KOLORY JESIENI



am

red.



WP

red.



am

red.



am

red.

Nr specjalny, jesienny, przygotowały dwie Agaty, Amanda, Klaudia, Patrycja, Oliwia, Joasia, Wiktoria oraz AM i ZS.